

Michał Gołębiowski: Jan Parandowski jako uczeń Ojców Kościoła

Nawet jeśli Parandowski postrzega natchnienie jako zjawisko naturalne, to sama wizja szczególnego rodzaju – i często tajemniczego – wzmożenia wewnętrznych sił, określanych mianem przychylności bogów lub łaski, stanowi spuściznę po Ojcach Kościoła – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Parandowski. Pan od Hellady”.

Pogląd Jana Parandowskiego na naturę i źródła natchnienia poetyckiego, choć zakorzeniony w koncepcji *furor poeticus* i innych antycznych ideach, wykazuje istotne podobieństwa do nauczania Ojców Kościoła. Choć trudno mówić o bezpośredniej inspiracji, lektura Alchemii słowa ukazuje specyficzną dynamikę rozumienia dziedzictwa starożytnej Grecji i Rzymu, która u zarania chrześcijaństwa dała początek tzw. „żywej tradycji”.

Parandowski interpretuje natchnienie poetyckie w ścisłym związku z transcendentnym powołaniem. Artysta słowa jawi się jako jednostka wybrana – tak przynajmniej postrzegali go starożytni, według których prawdziwa poezja nie może istnieć bez przychylności bogów. Nawet koncepcje akcentujące raczej sztukę i umiejętność (*techne*) niż boskie szaleństwo (*furor*), nie zacierają tej pierwotnej intuicji: poezja ma

swoje źródło w boskich energiach. Jednak nie każdemu są one dane. Poeta jest kimś powołanym – a rozwijanie warsztatu to jedynie praktyczny obowiązek tego, kto właściwie odczytał swą misję.

„Bóstwa otwierały usta swoim wybrańcom”, pisze Parandowski, „prorocy mówili o kamieniu ognistym, a Hezjod opowiada, jak muzy uczyły go pieśni u stóp Helikonu, gdzie strzegł ojcowskich owiec”. Zwłaszcza ten ostatni przykład – jak zauważają Ojcowie Kościoła – wykazuje istotne podobieństwo do wizji proroków, takich jak Amos, który przedstawia siebie jako prostego pasterza i hodowcę sykomor, pozbawionego erudycji i wykształcenia, a jednak przenikniętego Słowem samego Boga.

„Łaska tworzy proroków i apostołów” – to krótkie stwierdzenie, zapisane już na pierwszych stronach *Alchemii słowa*, świadczy o tym, że Parandowski był uważnym uczniem starożytności – zarówno pogańskiej, jak i wczesnochrześcijańskiej. Chrystus nie przyszedł po to, by unicestwić dorobek antyku, lecz by przywrócić upadły świat Bogu i odnowić to, co w nim najcenniejsze. Żywa tradycja nie przekreśla naturalnych dążeń człowieka, lecz je oczyszcza, otwiera na działanie łaski i włącza w boskie Objawienie. Dowodem tego są zarówno apostołskie przemówienia na Areopagu i w domu Korneliusza, jak i późniejsze pisma Klemensa Aleksandryjskiego, św. Hieronima, św. Jana Chryzostoma czy św. Augustyna z Hippony.

Parandowski konsekwentnie zestawia przychylność bogów z Bożą łaską. Ma w tym, dodajmy, pełną rację, co widać na przykładzie inwokacji w chrześcijańskich eposach, które zwracają się do Matki Bożej z tą samą prośbą i tym samym językiem, który antycznym

pieśniarzom służył do ubłagania muz. Taka koncepcja ciągłości wynika w dużej mierze z teologii patrystycznej, choć Ojcowie Kościoła, jeszcze mocniej niż autor *Alchemii słowa*, podkreślali, że antyczne wyobrażenia działania Erosa, Hermesa, Apollina czy muz na umysł poety to jedynie mgliste przeczucia transcendencji, które dopiero Objawienie – Bóg przemawiający we własnym imieniu – osadziło w pełnym, właściwym kontekście.

„Równie wstrząsające są pisma mistyków”, kontynuuje Parandowski, „gdzie słowo ma wypowiedzieć rzeczy niewyrażalne i gdzie wchodzi ono w twardą służbę tych stanów ducha, dla których nie było stworzone i które właściwie mogą się bez niego obejść”. Najbardziej oczywistymi odniesieniami pozostają tu św. Katarzyna ze Sieny, Mistrz Eckhart, bł. Jan Tauler, a przede wszystkim św. Jan od Krzyża – być może najwybitniejszy autor zarówno zapisu, jak i teologicznej systematyzacji doświadczeń mistycznych. Jednocześnie był to poeta, którego twórczość z równą siłą inspirowała barokową poetykę paradoksu, jak i dwudziestowieczny surrealizm.

Język św. Jana od Krzyża obfitował w paradoksy, próbujące uchwycić to, co niewyrażalne: „noc, która oświeca”, „ciemny płomień”, „rozkosz, która rani”. Nie trzeba jednak sięgać aż tak daleko — już wczesnochrześcijańska poezja religijna, zwłaszcza ta opiewająca tajemnicę Wcielenia, pełna była obrazów, które podporządkowały materię języka literackiego sprawom z natury przekraczającym ludzką wyobraźnię — tym, „czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało”, a co mimo to stało się bliskie człowiekowi. Tego rodzaju utwory mógł tworzyć jedynie ktoś obdarzony wyjątkową wizją, być może święty w tym sensie, że zanurzony w Bogu. To z pewnością rodzaj powołania i posłannictwa. Osoba wybrana do tego, by opiewać wzniosłe tajemnice

wiary, nie uszczuplając ich jednak, musiała cieszyć się namaszczeniem i łaską, które otwierają oczy duszy, oczyszczają usta ogniem i rozszerzają serce.

Nawet jeśli Parandowski postrzega natchnienie jako zjawisko naturalne, to sama wizja szczególnego rodzaju – i często tajemniczego – wzmożenia wewnętrznych sił, określanych mianem przychylności bogów lub łaski, stanowi spuściznę po Ojcach Kościoła. „Ten właśnie przymus, tak potężny, że go niepodobna wytłumaczyć, jak tylko natchnieniem, łaską, nakazem bożym, jest tu istotnym źródłem twórczości, a ona sama tylko odbłaskiem wielkiej duszy”. W podobnym duchu wypowiedali się myśliciele wczesnochrześcijańscy – z tą różnicą, że ich punktem odniesienia była wyłącznie teologia, podczas gdy u Parandowskiego mamy do czynienia z amalgamatem filologicznych badań i intuicji zaczerpniętych z psychoanalizy. *Fertur quippe impetu suo*, „mówcę podnosi natchnienie”, pisał św. Augustyn, rozstrzygając w ten sposób o źródłach stylu wzniosłego w pismach Pawła Apostoła.

Warto zauważyć, że Jan Parandowski w swoich rozważaniach nad historią idei – zwłaszcza idei natchnienia poetyckiego – nie podążał za marksistowską narracją, według której chrześcijaństwo brutalnie zerwało z dziedzictwem antyku. Choć nie wyrażał tego wprost, wyraźnie skłaniał się ku humanizmowi Ojców Kościoła, szczególnie greckich, ceniąc ich reinterpretację antycznej paidei. W ten sposób występował jako rzecznik ciągłości fundamentalnych intuicji kultury Zachodu.

Chrześcijańska logika łaski – wbrew marksistowskim tezom – nie stanowiła dla niego zerwania z grecko-rzymską afirmacją natury, lecz jej twórcze przekroczenie. Podobnie jak Ojcowie Kościoła, Parandowski dostrzegał w chrześcijaństwie nowe odczytanie antycznych wartości, osadzone w kontekście transcendencji. Wiara jawi się tu jako ich dopełnienie i wywyższenie – i właśnie w tej perspektywie sytuował się Parandowski.

Nie ulega wątpliwości, że przekonanie o możliwym i pełnym zharmonizowaniu dziedzictwa antyku – zwłaszcza tego, które przenikała głęboka refleksja nad istotą humanizmu – z Dobrą Nowiną o Bogu, Stwórcy i miłośniku człowieka, który sam stał się człowiekiem, to czytelny ślad formacji patrystycznej obecny w *Alchemii słowa*.

Michał Gołębiowski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
